Nr. 19. W Tarnowie 5go grudnia 1901. **R. V.**

Dwutygodnik Katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 7 k. — h. lub 7 Marek.
Półrocznie 3 » 60 » lub 3 M. 60 f.
Numer pojedynczy 50 h. (50 f.).
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. —

Inseraty
po 10 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas.«

OSTATNIE DYSKUSYE I UCHWAŁY SEJMOWE W SPRAWACH SZKOLNYCH

(NA PODSTAWIE ZAPISKÓW STENOGRAFICZNYCH).

(*Dok.*) Jakkolwiek w czasie ostatniej sesyi sejmowej nie było mowy o krytyce wyczerpującej naszego szkolnictwa, to jednak odezwały się z kilku stron zarzuty, na które warto zwrócić uwagę. Oto najpierw rektor uniwersytetu lwowskiego, dr. Kruczkiewicz, wypowiedział zdanie, jako referent komisyi szkolnej, że nauka języków klasycznych „w naszych gimnazyach w ostatnich czasach podupada lub degeneruje“, że młodzież nie wynosi ze szkoły znajomości dostatecznej tych języków, że niektórzy nauczyciele zbyt wiele czasu poświęcają t. zw. „realiom“, a zwłaszcza pomnikom sztuki itd. Przeciwko temu zapatrywaniu wystąpił p. Bobrzyński z twierdzeniem, że owszem nauka filologii podnosi się coraz wyżej, że są zakłady, w których najzdolniejsi uczniowie „poza lekturą szkolną czytają i poznają ze swobodą i zamiłowaniem całego autora“ a poznanie sztuki starożytnej z odlewów, fotografii i obrazów ma „tchnąć w naukę filologii nowy, ożywczy pierwiastek“.

Nie tu miejsce na rozstrząsanie kwestyi, po czyjej stronie jest słuszność; zresztą mógłbym tylko swoje dorzucić zdanie, które nie przekonałoby nikogo. Tu mogą jedynie wyrokować ludzie, którzy poznali stan nauki w wielu gimnazyach, przysłuchując się odpowiedziom uczniów przy egzaminie maturalnym, albo badając ich wiedzę w uniwersyteckich seminaryach filozoficznych. Do tych ludzi należałby w pierwszym rzędzie Wiceprezydent Rady szkolnej — gdyby często hospitował szkoły i bywał obecny przy egzaminach. Ale to właśnie należy do głównych niedostatków naszych urządzeń szkolnych, że członkowie Rady szk. krajowej nie przekonywują się

naocznie (z wyjątkiem inspektorów) o stanie każdego zakładu i o wynikach, do których doprowadza system obecny. Dużo złego dałoby się usunąć, gdyby je władze wyższe należycie poznały. Nie przeczę bynajmniej, że mamy wielu profesorów, uczących dobrze i filologii i innych przedmiotów, że są i uczniowie (ale tych bardzo jeszcze jest mało), którzy dużo czytają z własnej pilności, ale są też zakłady, w których stan filologii nie może wcale zadowolić, z których młodzież nie wynosi dostatecznej znajomości języków klasycznych, co zresztą potwierdza i *okólnik samej Rady szkolnej*, wydany po przemówieniu sejmowem p. Bobrzyńskiego. Czytamy tu bowiem dosłownie: „C. k. krajowi inspektorowie szkół przy lustracyi gimnazyów a przewodniczący komisyi egzaminacyjnych podczas egzaminów dojrzałości czynią coraz częściej *ujemne spostrzeżenia o nauce języków klasycznych.* Objaw ten zastanawia tem więcej, że równocześnie dźwiga się niewątpliwie poziom nauki języków nowożytnych oraz nauk przyrodniczych. Budzi się więc mimowoli obawa, by w gimnazyach nie zwichnęła się równowaga konieczna pomiędzy naukami klasycznemi, stanowiącemi przecież główną podstawę wykształcenia gimnazyalnego, a nauką innych przedmiotów na niekorzyść pierwszych,“ etc.

Dalej zaś przyznaje Rada szkolna pośrednio słuszność i drugiemu zarzutowi Rektora Kruczkiewicza, że za wiele mówi się o „realiach“ i pomnikach sztuki. Również zdaniem c. k. Rady szk. kr. „błądzą i ci nauczyciele, którzy w objaśnieniu rzeczowem tekstu podają wiadomości starożytnicze o wiele obszerniejsze, niż to dla zrozumienia tekstu jest potrzebnem. Wszak w gimnazuym nie rozchodzi się o systematyczną naukę t. z. starożytności. Wiedza uczniów w tej dziedzinie wynikać powinna z samej lektury autorów..... Pożądaną... jest rzeczą, aby uczniowie zapomocą odlewów, fotografii, scyoptykonu i t. p. otrzymali wyobrażenie o znakomitych dziełach sztuki starożytnej.... Ale i w tym kierunku zaleca się ostrożność: uczniowie mają poznać dzieła sztuki, nie mają się uczyć historyi sztuki“ i t. d.

Z drugiej strony konstatuje zarówno okólnik przytoczony, jak i przemówienie p. Bobrzyńskiego, że „dźwiga się poziom nauk przyrodniczych.“ Pod tym względem jest istotnie postęp niezaprzeczony; ale po bliższem zbadaniu czynników, którym go zawdzięczamy, pokaże się, że i ten postęp nie zdarza się aż nazbyt często, że profesorowie fizyki (i matematyki) zniewalają uczniów do pracy nadmiernej, że zadają ogromne „partye“ do powtórzenia, że młodzież musi za wiele szczegółów wbijać sobie w pamięć i że to dzieje

się z uszczerbkiem innych przedmiotów, a w szczególności nauk klasycznych. Najlepsi uczniowie skarżą się nie bez podstawy na przeciążenie, zwłaszcza w klasie najwyższej, jeżeli mają dużo wymagającego profesora fizyki; można też dowiedzieć się od rodziców (którzy przecież nie wszyscy kłamią), że synowie ich ślęczą do późnej nocy nad *skryptami* fizyki, ilekroć wypadnie powtórzenie „partyi". Ten powód obniżenia się poziomu nauk klasycznych zaznacza z lekka i przytoczony okólnik w słowach ostatniego ustępu: „Wszyscy zaś nauczyciele w zgodnem swojem współdziałaniu nie powinni spuszczać z oka, że tak ważną podstawą wykształcenia gimnazyalnego są nauki klasyczne i że *na te nauki należy uczniom pozostawić dość czasu i swobody umysłu.*" Upomnienie całkiem słuszne, ale czy cel swój osiągnie? — Wszakże w dzisiejszych stosunkach każdy profesor gimn. jest specyalistą, którego zazwyczaj zajmuje wyłącznie jego własny przedmiot, który nie troszczy się o to, co zadaje się uczniom na innych lekcyach; dla przyrodnika jest z reguły rzeczą całkiem obojętną, jakie postępy czynią uczniowie w językach klasycznych, albo nawet sprawia mu to prawdziwą satysfakcyę, kiedy porównywa liche ich odpowiedzi z zakresu filologii ze świetnymi rezultatami swojej własnej pracy. Dyrektor zaś nie chce lub nie może wpłynąć na niego w tym kierunku, żeby obniżył swoje wymagania przesadne i pozostawił młodzieży na inne nauki „dość czasu i swobody umysłu".

Inne są jeszcze przyczyny, które składają się na wynik niepomyślny nauki gimnazyalnej, a zarazem wpływają bardzo *ujemnie na wychowanie młodzieży.* Wymieniam tylko jednę, która dałaby się usunąć przez ściślejszą kontrolę władz wyższych: ojcowie uczniów gimnazyalnych, którzy zajmują stanowiska wyższe, są dostojnikami miejscowymi, albo z innych powodów posiadają większe znaczenie, potrafią nieraz dla swoich synów uzyskać z końcem roku cenzurę postępową, jakkolwiek ci nie przykładają się do nauki albo nawet gorszą kolegów złymi obyczajami swoimi. Zdarza się, zwłaszcza w gimnazyach prowincyonalnych, że tacy uczniowie przechodzą z klasy do klasy, że dla nich obniża się poziom wymagań, że dla jednego próżniaka przepuszcza się kilku innych, którzy są lepsi od niego pod względem moralnym, ale nie posiadają także wiadomości dostatecznych. Nic potem dziwnego, że odpowiedzi uczniów przy egzaminie maturalnym nie wypadają świetnie i że profesorom uniwersyteckim nasuwają się uwagi w rodzaju tej, którą uczynił prof. Dzieduszycki w ciągu dyskusyi sejmowej: „Jest cały zastęp uczniów, którzy przychodzą ze szkół średnich w takim

stanie, że trzeba formalnie walkę toczyć z ignorancyą". Do tego zaś dodał prof. Zoll: „Jako profesor uniwersytetu muszę wnioskować choćby z tych uczniów, których mam, że obecny egzamin dojrzałości nie musi znowuż być tak trudnym. Bo istotnie czasem mam do czynienia z takimi uczniami, co do których tylko dziwić się muszę, *jak oni maturę zdać mogli?*" *X. Dr. A. Pechnik.*

O POTOPIE.

(*C. d.*) Z przytoczonych powyżej czterech uwag wyprowadzają obrońcy teoryi drugiej ten zupełnie logiczny wniosek, że ograniczenie potopu pod względem geograficznym nie tylko nie sprzeciwia się tekstowi Pisma św., lecz owszem jest ono koniecznie wskazane i jedynie dopuszczalne, zwłaszcza jeżeli się uwzględni te trudności, jakie przeciw absolutnej powszechności potopu przy dzisiejszym stanie nauk przyrodniczych podnieść można.

Pomijamy tu wszystkie trudności drobniejsze — a przywiedziemy tylko te, na które obrońcy absolutnej powszechności potopu nie mogą dać racyonalnej tj. zgodnej z dzisiejszym stanem nauk przyrodniczych odpowiedzi.

Do tych zaliczamy następujące:

1) Skąd się wzięła tak wielka ilość wody, iż cała kula ziemska 15 łokci ponad najwyższe szczyty gór, równocześnie, przez przeciąg całego roku była wodą zalana? Do tego byłoby potrzeba około 4,600.000.000 kilometrów kubicznych wody, [1]) Wprawdzie możnaby na to zauważyć, że skoro przy tworzeniu się naszej ziemi było na tyle wody, iż cała kula ziemska w czasie onego biblijnego „tohu vabohu" była nią pokryta, skoro w przyrodzie nic nie ginie, to i za czasów Noego mogło wystarcyć wody do zalania całej ziemi. Kto tak argumentuje, zapomina, że inne były warunki klimatyczne i inna też bezwątpienia powierzchnia ziemi w czasie „tohu vabohu" tj. w okresie formacyjnym, a inne w czasie historycznym, za Noego. Nadto w czasie „tohu vabohu" mogła woda okrywać skorupę ziemską tylko lekką powłoką — a tu w czasie potopu, gdyby się brało opowiadanie Mojżesza w ścisłem znaczeniu, byłoby potrzeba tak grubej warstwy wody, iżby przechodziła 9000 m. — Wprawdzie stały ląd w stosunku do oceanów zajmuje tylko czwartą część powierzchni kuli ziemskiej, a głę-

---

[1]) Hummelauer, l. c. pg. 225.

biny morskie nierównie są większe niż najwyższe wzniesienia na stałym lądzie, więc przy nagłej zmianie nachylenia się osi ziemskiej wody oceanów mogły gwałtownie zalać stałe lądy i zatopić je do żądanej wysokości. Lecz każdy przyznać musi, iż te wody, jak nagle zalałyby ziemię, tak nagle musiałyby wrócić do swych łożysk, a nie mogłyby okrywać stałego lądu przez cały rok, pozostawiwszy po sobie głębiny morskie niczem nie wypełnione i odkryte z ich rafami, skałami i górami, co znowu nie pozwalałoby brać wyrażeń Mojżeszowych o zatopionych wodami potopu „wszystkich górach“ „pod całem niebem“ w znaczeniu ściśle literalnem. — Wprawdzie Mojżesz podaje za przyczynę potopu, obok otwarcia się podziemnych zbiorników wód, także deszcz ulewny, trwający przez 40 dni i nocy; ale właśnie uczeni meteorolodzy twierdzą, że przy dzisiejszych warunkach atmosferycznych niemożliwy jest deszcz taki, któryby padał równocześnie na *całej* kuli ziemskiej i to przez 40 dni. Nadto ich obliczenia stwierdzają, że deszcz nawet dziesięć razy obfitszy niż najobfitsze, jakie się teraz zdarzają, padając przez 40 dni, zdołałby zaledwie o 800 m. podnieść poziom morza.

Tak więc, nie przecząc tego, iż potop istotnie był, musi się temu stanowczo zaprzeczyć, iżby był absolutnie powszechnym, tj. iżby objął naraz wodami całą ziemię.

2) Druga trudność, jaką zwolennnicy teoryi drugiej podnoszą przeciw powszechności potopu, zawiera się w tem pytaniu: Jakim sposobem mogły się zachować przy życiu poza korabiem ryby i inne zwierzęta wodne, jeżeli potop był geograficznie powszechny? Wszak w takim wypadku wody morskie pomieszały się z rzecznemi, gorzkie ze słodkiemi, a skoro pewną jest rzeczą, że niektóre gatunki tych zwierząt potrzebują koniecznie do życia albo gorzkiej albo słodkiej wody, przeto jedne albo drugie, lub może nawet wszystkie, musiałyby były wyginąć w tak pomieszanych wodach. Ponieważ jednak faktem jest, że żaden z tych gatunków zwierząt nie zaginął, bo wszystkie istnieją, więc też musi się uważać za fakt absolutnie pewny, że takie pomieszanie wód nie nastąpiło na całej kuli ziemskiej, czyli że potop biblijny nie był geograficznie powszechny. Twierdzenie obrońców powszechnego potopu, jakoby te zwierzęta mogły się zachować w zarodkach, które zniesione przed pomieszaniem się wód mogły wydać nowe indywidua dopiero po potopie, nie wytrzymuje krytyki nie mniej jak i przypuszczenie, że pomieszanie wód mogło nie być zupełne, że potężne prądy morskie mogły się przez cały rok potopu utrzymać, nie zmieszawszy wód swoich ze słodkiemi, a wskutek tego mogły były zwierzęta morskie w nich ocaleć. Tylko naiwne dziecko

może pojąć zalanie całej kuli ziemskiej warstwą wody na 9000 metr. grubości przez przeciąg całego roku, a nie żądać koniecznie, by się te wody zupełnie pomieszały.

3) Chociażbyśmy pominęli, tak argumentują dalej przeciwnicy powszechności potopu, inne pytania, nastręczające się w kwestyi potopu, jak np.: czy było dość miejsca w korabiu na pomieszczenie tak wielkiego mnóstwa zwierząt, jak tego wymaga dzisiejsza znajomość fauny; jakim sposobem te zwierzęta ze wszystkich krańców świata zgromadzono do arki; czem one tam żyły przez cały rok i czy rodzina Noego, składająca się z 8 osób, wystarczała na obsłużenie tylu zwierząt na utrzymanie porządku w korabiu; to jednak nie można pominąć tego, nie dającego się sposobem naturalnym wytłómaczyć zjawiska i nie zapytać: jak mogły zwierzęta, zrodzone w różnych klimatach, żyć razem nie już w jednej okolicy, ale pod jednym dachem?

Na powyższe trzy pytania nie mogą obrońcy teoryi pierwszej dać należytej i zgodnej z dzisiejszym stanem nauk przyrodniczych odpowiedzi i dlatego albo dają za przegraną i przechodzą do obozu swoich przeciwników i przyjmują teoryę drugą, albo upierając się dalej przy swojem zdaniu, chcą się uchylić przed onemi trudnościami w ten sposób, iż cały przebieg potopu tłómaczą szeregiem cudów, jakie P. Bóg zdziałał, aby dopiąć zamierzonego celu. A więc cudownie przez Aniołów zgromadził zwierzęta do korabia, cudownie spuścił na nie sen tak, że cały rok potopu przespały i tylko na krótki czas przed zaśnięciem potrzebowały pokarmu. Wreszcie cudownie dopomógł P. Bóg zwierzętom wodnym do przeżycia tej katastrofy w innym żywiole niż go z natury potrzebują.

Takie jednak tłómaczenie potopu uchylają uczeni tą słuszną uwagą, że tylko wtenczas wolno jest w jakiemś zjawisku, opisanem w Biblii, dopatrywać się cudu, kiedy albo wyraźnie sam tekst święty o cudzie wspomina, albo też ono zjawisko innym sposobem i bez cudu wytłómaczyć się nie daje. [1]) W naszym zaś wypadku nie można dopatrywać się żadnego z tych dwóch warunków, więc też prosty stąd wniosek, że przebiegu potopu cudami tłómaczyć nie można.

Wreszcie, zakończając dysputę z obrońcami teoryi pierwszej na tle opowiadania Mojżeszowego o potopie, zwolennicy teoryi drugiej odpowiadają na ten zarzut, jaki pierwsi przeciw ograniczeniu potopu stawiają, a jaki umieściliśmy powyżej pod l. e. w formie pytania: na co było budować korab i w nim ratować Noego, jeżeli potop nie był absolutnie powszechny? Wszak mógł P. Bóg w takim razie

---

[1]) Zob. Hummelauer, l. c. pg. 226.

uratować Noego, kazawszy mu wyjść z rejonu potopu! Na tę trudność bardzo trafnie odpowiada O. Hummelauer: „P. Bogu nie tyle rozchodziło się o wybór najłatwiejszego sposobu ratunku, bo dla Niego wszystko jest łatwem, ile o taki sposób, którypy dla współczesnych Noemu był najkorzystniejszy. Tych zaś skuteczniej pobudzał do pokuty i poprawy widok Noego, budującego korab i jego nieustanne nawoływania do dobrego pod grozą strasznej kary, niż jednorazowe zagrożenie potopem i natychmiastowe usunięcie Noego z rodziną w odległe strony". [1])

Nakoniec obrońcy teoryi drugiej odejmują moc dowodową innym miejscom Pisma św., w których jest mowa o potopie, a któreśmy powyżej pod literami f—k. wymienili, w ten sposób, iż całkiem słusznie powołują się na reguły hermeneutyczne, wskazujące, w jaki sposób powinno się korzystać przy wykładzie Pisma św. z ustępów sobie wzajemnie odpowiadających, czyli tak zwanych po łacinie „loci paralelli". Otóż co do tego niezbitą jest regułą, że autor późniejszej części swego dzieła lub w innem dziele, *cytując* jakiś ustęp wcześniejszy, cytuje w tej myśli i w tem znaczeniu, jakie miał ten ustęp w swojem pierwotnem miejscu. Więc w naszym wypadku słusznie przypuszczać należy, że późniejsze miejsca Pisma św., o ile wspominają o potopie i jego powszechności, mają na względzie taką powszechność, o jakiej mówiło miejsce pierwsze tj. opowiadanie Mojżeszowe w księdze Genesis. Ponieważ zaś to opowiadanie, jak wyżej udowodniono, można i powinno się brać w znaczeniu względnej powszechności, więc też i inne miejsca Pisma św., w których opowieść Mojżesza jest simpliciter wzmiankowana lub cytowana, muszą być przyjmowane w znaczeniu ograniczonem.

W ten sposób mielibyśmy rozwiązane pytanie pierwsze tj. czy ograniczanie potopu pod względem geograficznym nie sprzeciwia się tekstowi Pisma św. — a rozwiązanie to wypada najwidoczniej na korzyść teoryi drugiej.

Teraz idźmy dalej i zbadajmy, czy i drugie pytanie w sposób podobnie korzystny dla teoryi drugiej da się rozwiązać, tj. czy geograficzne ograniczenie potopu da się pogodzić z prawdziwą tradycyą i nauką Kościoła i czy je „salva fide catholica" przyjąć można?

Zwolennicy teoryi drugiej i na to pytanie odpowiadają twierdząco, a zaznaczyć tu koniecznie wypada, że są między nimi, z bardzo tylko nielicznymi wyjątkami, prawie wszyscy nowsi egzegeci i teolodzy tak katoliccy jak i protestanccy. Mniejsza o tych ostatnich — ale

[1]) Zob. Hummelauer, l. c. pg. 228.

co do pierwszych, to dziwnem musi się wydać, iż nawet oni ośmielają się ograniczać potop pod względem geograficznym mimo tak silnych pozornie argumentów, jakie przeciw temu przywodzą obrońcy powszechności potopu, a jakieśmy wyżej pod literami k—l wyszczególnili. — Przypatrzmy się jednak bliżej ich argumentacyi, a może i nas ona przekona.

Prawdą jest, powiadają oni, że katolicki egzegeta i teolog muszą trzymać się przy wykładzie Pisma św. zgodnego i powszechnego zdania Ojców Kościoła. Ale ta zgoda tylko wtenczas obowiązuje, kiedy ma za sobą one znamiona, jakich się domaga wspomniany dekret Soboru trydenckiego i watykańskiego, a mianowicie: 1) kiedy jest prawdziwie powszechną, 2) kiedy odnosi się do prawd wiary i obyczajów i 3) kiedy służy „ad aedificandam doctrinam christianam". Jeżeli jej choćby jednego z tych znamion zabraknie, to według zasady: „bonum ex integra causa, malum ex quolibet defectu" nie będzie ona miarodajną normą. A że tak jest, łatwo przekonać się o tem z następujący uwag:

Ad 1) Wprawdzie bardzo wielu Ojców i starożytnych Pisarzy kościelnych wspomina o potopie a nawet i o jego powszechności, lecz nie brak też i takich Pisarzy starożytnych i Ojców, którzy z pod powszechnego potopu wyjmują niektóre miejsca. I tak według świadectwa św. Augustyna wielu z jego współczesnych wykluczało z pod potopu te miejsca, gdzie był raj i gdzie Matuzala przebył potop, bo według chronologii Septuaginta patryarcha ten przeżył potop, a Mojżesz nie wspomina o tem, iżby Mątuzala był wzięty do korabia. Św. Jan Złotousty i Efrem również wykluczają raj z pod potopu, a św. Justyn wspomina wyraźnie o takich współczesnych, którzy ograniczali potop na kraje zamieszkałe przez ludzi, a sam nie potępia ich zdania, tylko zauważa, że się mu ono nie zdaje prawdopodobnem, chyba żeby te miejsca zamieszkałe w czasie potopu były znacznie niżej położone od innych. Kardynał Kajetan podobnie ograniczał potop pod względem geograficznym, a Tostatus wyjmował z pod potopu górę rajską, na której ocalał Henoch. Już te kilka przykładów dowodzą, że i w starożytnych i średniowiecznych i nowszych czasach Kościoła znachodzili się tacy uczeni, którzy ograniczali potop geograficznie i czynili to otwarcie i publicznie — jednak nie spotkali się z zakazem ani potępieniem ze strony Kościoła. Pretendowane zaś przez obrońców absolutnej powszechności potopu potępienie Vossa w 17 wieku i wzięcie jego dzieła „de vera aetate mundi" na indeks nie jest bynajmniej tak pewne, iżby się na nie można było powoływać. Owszem, przeczytawszy to, co o onej rzekomej kondemnacie Vossa piszą tacy uczeni jak: Cal-

met, O. Alfons Nicolai, Schanz, Reusch, Bosizio, Vigouroux i inni, nie trudno się przekonać, że członkowie Kongregacyi rzymskiej nie tylko nie potępili twierdzenia Vossa, iż potop był geograficznie ograniczony, lecz owszem przyklasnęli wywodom Mabillona, kiedy tenże przed nimi wystąpił z obroną tej teoryi — a dzieło Vossa położyli na indeksie za co innego i dla innych powodów.

Wprawdzie więcej można nazbierać miejsc z Ojców Kościoła za powszechnością potopu niż przeciw niej, lecz słusznie możnaby tu zapytać, czy ci Ojcowie, którzy mówią o powszechności potopu, czynią to jako *świadkowie* Tradycyi, czy też może wynurzają tylko swoje osobiste prywatne zapatrywania. Trudno to na pewne rozsądzić, a jednak tylko w pierwszym wypadku byłby ich konsens obowiązującym dla dzisiejszych uczonych. To też wobec tej wątpliwości valet regula św. Augustyna „in dubiis libertas“.

Ad 2) Czy absolutna powszechność potopu należy do prawd wiary i obyczajów? Kościół nigdzie tego nie orzekł i nie nakazał wierzyć, że potop był absolutnie powszechny. Mówi wprawdzie o potopie i jego powszechności, ale widocznie ma na myśli tylko taką powszechność, jakiej domagają się różne miejsca Pisma św. a ponieważ wyżej wykazano, że Pismo św. domaga się przyjmowania potopu w znaczeniu względnie powszechnem i geograficznie ograniczonem, przeto ten stanąłby w sprzeczności z nauką Kościoła, ktoby albo zupełnie przeczył iż potop był, lub potopowi nawet względnej powszechności odmawiał. Stąd też dzisiejsi uczeni egzegeci i teolodzy nie wahają się kłaść kwestyi potopu na równi z kwestyą Hexaëmeronu i przedłużenia się dnia na słowa Jozuego: „Stój słońce“! Zupełnie analogiczny wypadek mamy w tłómaczeniu ślubu Jeftego. Starożytni i średniowieczni pisarze kościelni z większą niż w naszym wypadku jednomyślnością uczyli, że Jefte krwawym sposobem ofiarował swą córkę P. Bogu. Dzisiejsi zaś egzegeci prawie bez wyjątku głoszą, że Jefte spełnił swój ślub w ten sposób, iż ofiarował swą córkę na służbę przy przybytku Pańskim.

Ad 3) Upieranie się przy absolutnej powszechności potopu, z powoływaniem się na zgodne w tym względzie zdanie Ojców Kościoła, nie mogłoby służyć „ad aedificationem doctrinae Christianae“, lecz owszem przeciwnie prowadziłoby „ad ejus destructionem“. Przy dzisiejszej znajomości praw przyrody potop absolutnie powszechny pod względem geograficznym utrzymać się nie da. Przeto upierając się przy takim potopie musiałoby się popaść w sprzeczność między Objawieniem a nauką, co przecież jest absolutnie niemożliwem, jeżeli się Objawienie należycie tłómaczy a nauka niezbite podaje prawdy. Jeżeli przyznaje-

my czystej i zdrowej nauce głos w kwestyach, lubo wzmiankowanych w Piśmie św., istotą swoją jednak wchodzących w zakres wiedzy ludzkiej, jak np. w kwestyach przyrodniczych (do jakich zaliczyć należy kwestyę potopu), to oczywistem tego następstwem być musi to, że według wskazówek, jakie nam nauka podaje, musimy tłómaczyć dotyczące zjawisko, a w kwestyi naszej i fakt potopu i jego rozciągłość".

Z powyższych trzech uwag pokazuje się, że po wszystkie czasy istnienia Kościoła Chrystusowego ścierały się z sobą między uczonymi prywatnymi dwa przeciwne zdania o powszechności potopu, a władza duchowna nie uważała za stósowne mieszać się w ten spór i którekolwiek z tych zdań potępiać. Czyżby można przypuścić, że ta troskliwa o czystość wiary i obyczajów Matka nasza mogła się była tylko w tym przedmiocie sprzeniewierzyć swemu posłannictwu? Tak twierdzić znaczyłoby obalać powagę tej Boskiej Instytucyi do takiego stopnia, iżby jej już żadne nawet najsztuczniej zbudowane argumentacye uczonych prywatnych podnieść i utrzymać nie zdołały. Owszem, milczenie Kościoła nauczającego w naszej kwestyi musimy przyjąć za dowód, że powszechność potopu według przekonania Nieomylnego Nauczyciela Prawdy nie wchodzi w zakres prawd wiary i obyczajów i że pretendowana zgodność Ojców Kościola w tym przedmiocie należy do rzędu tych kwestyi, w których katolickiemu egzegecie wolno mieć i głosić swoje osobiste zdanie.

Wreszcie zaznaczyć tu trzeba, że powoływanie się na Encykliki Papiezkie i powagę Katechizmu rzymskiego i wyciąganie stąd wniosku, że Kościół św. kazał nauczać, iż potop był absolutnie powszechny, jest wprost bałamutne i niezgodne z prawdą. Ktokolwiek nieuprzedzony przeczyta uważnie wyżej wspomniane Dekrety i ustępy Katechizmu rzymskiego, zaraz na pierwszy rzut oka musi poznać, że Kościół św. nie mówi tam wprost o powszechności potopu, ale tylko o jego znaczeniu typicznem. Tego zaś znaczenia nie traci potop ani w kwestyi potrzeby Chrztu św. ani w kwestyi wyrażonej słowami „extra Ecclesiam non est salus", chociażby się potop ograniczyło do względnej tylko powszechności. Kościół św. mówi tam o powszechności potopu o tyle, o ile o niej mówi Pismo św. — a rozmiary onej powszechności tak tu jak i tam pozostają nieokreślone i wolnej dyspucie uczonych oddane. To też uczeni Teolodzy i Egzegeci powinni się wystrzegać, by nie podsuwać Kościołowi takich myśli, jakich On nie miał, by nie ogłaszać samozwańczo za dogmat, co według zapewnienia Ducha św. „disputationi hominum relictum est", [1]) bo inaczej

---

[1]) Ekkl., 3, 11.

mogliby prawdziwie niedźwiedzią przysługę oddać Kościołowi, podobnie jak to uczynili ci, co zbyt porywczo wystąpili przeciw poglądom Galileusza i Kopernika [1]). Na podstawie wyłuszczonych wywodów uczeni dzisiejsi, ze wszystkich narodów, porzuciwszy teoryę pierwszą— stali się zwolennikami i obrońcami teoryi drugiej, lub nawet trzeciej. O. Hummelauer, wyliczając obrońców teoryi drugiej i wymieniając między innymi takie znakomitości jak: Marcel de Serres, Maupied, de Bonald, Schöbel, Pianciani, Reusch, Hettinger, Bellynek, z humorem dodaje, że zbyteczną jest rzeczą wyliczać nowoczesnych obrońców teoryi drugiej, gdyż „liczba ich legion“. -- Reasumując zaś argumentacyą tych uczonych, wyraźnie zaznacza, że twierdzenie, iż opowiadanie Mojżeszowe można przyjmować w znaczeniu geograficznie ograniczonem, jest dzisiaj *sententia simpliciter communis.* Wobec tego słusznie powiada inny uczony, że byłby już najwyższy czas, aby w dziełach teologicznych nie mówiono więcej o absolutnej powszechności potopu— a my dodamy, że byłby już czas najwyższy, aby i w podręcznikach szkolnych nie broniono teoryi pierwszej przynajmniej takimi dowodami, jakie wobec dzisiejszego stanu nauk przyrodniczych za powszechnością potopu absolutną nie przemawiają. (*D. n.*)

Ks. Dr. Jan Bernacki
kanonik katedralny.

EGZORTY PRZYGODNE (II).

Poprzednim razem ukazałem wam jakby w zwierciedle dziecko roztrzepane, uparte i kłótliwe, — dziś pokażę wam dziecko złośliwe, puste, obraźliwe i dąsające się. Patrzcież wszyscy, czy macie takie wady, obrzydźcie je sobie i starajcie się z nich codzień poprawiać.

Dziecko złośliwe czyni źle jedynie z przyjemności, wyrządza ludziom psoty tj. robi na złość, wyrządza szkodę bliźniemu. Samo nie ma ztąd żadnego pożytku, gdy niszczy cudze drzewka, depce łąki, kaleczy cudze bydło, zabija drób pokryjomu, męczy owady. Raduje się, gdy widzi współuczniów upokorzonych i ukaranych, nie ma nad nimi litości i współczucia w nieszczęściu, ale się cieszy z cudzego nieszczęścia, jak szatan, a nie człowiek. Takie dziecko nie ma prawego, dobrego serca, lecz serce zepsute, nieludzkie, zwierzęce lub szatańskie. I cóż się z niem stanie, jeśli go nie zmieni według przepisów religii

---

[1]) Zob. Schanz, Apologie 1. Th. S. 351.

św.? Toć wiara św. nakazuje ludzi kochać, dobrze im życzyć i czynić, cieszyć się z cieszącymi, a smucić ze smutnymi, zasmuconych cieszyć, nikomu złości nie wyrządzać! Jeśli dziecko złośliwe nie będzie się starało poprawić, to serce jego coraz bardziej się zatwardzi, skamienieje, zdziczeje i wyrośnie na człowieka twardego, nieużytego, okrutnego. —

Inaczej postępuje *dziecko pełne próżności i pustoty*. Ono pragnie ściągnąć i zwrócić na siebie oczy i uwagę wszystkich, pragnie pochwał, oklasków i wszystko czyni nie z czystej intencyi, nie dla miłości Boga, ale dla oka ludzkiego, aby je ludzie chwalili. Dlatego próbuje nieraz odgrywać rolę komedyanta; w klasie robi psoty swoim towarzyszom, dowcipkuje i żartuje, wyśmiewa i szydzi ze swych kolegów a nawet i nauczycieli, udaje ich i wyśmiewa nie ze złego serca, ale by uchodzić za dowcipne i wesołe. Koledzy go unikają, nie lubią, bo ich szczypie swym językiem. Wada to zła i wiele szkody przynosi dziecku próżnemu i pustemu, pozbawiając je przyjaźni ludzkiej.

Dziecko obraźliwe wszystkiem się obraża, zawsze i wszędzie znajdzie sposobność do kłótni i dąsania się. W towarzystwie dość jest tylko jednego mniej oględnego słówka, lub wyrazu opryskliwego, niebacznego ze strony ludzi, aby go pobudzić zaraz do gniewu, dąsań, kłótni, przez co zepsuje całą zabawę, zamiesza wesołość wszystkich. Jestto wada, która oznacza pychę i ciasny umysł. Dziecko z takiem usposobieniem odstręcza od siebie towarzyszy i budzi w nich odrazę ku sobie.

Dziecko dąsające się, ponure, smutne zawsze, stroni od wesołego towarzystwa, gryzie się samo w domu i chodzi zasępione, jak sowa. Jest ono niemiłe dla każdego; nikt go nie kocha, bo jest zgryźliwem i kwaśnem. I dlaczegóż jest smutnem? Samo nie wie, dlaczego; ot! wszystko je gniewa. Jestto już taka jego natura zagadkowa, złośliwa, zazdrosna, samolubna; chce nudzić siebie i nudzić innych. Jakże naprawić tę naturę ponurą i kwaśną? Dobrym humorem, uśmiechem, szczerością, serdecznością i częstem towarzystwem z kolegami dobrymi, naturalnymi i wesołymi! Naśladujcie życie P. Jezusa we wszystkiem, a żadne z was nie będzie złośliwem, pustem, obraźliwem lub dąsającem się, ale owszem uprzejmem, łagodnem, miłem Bogu i ludziom. AMEN. *Ks. Szymon Krupiński.*

Kazanie o pokucie.

Szedłszy odnieście Janowi, coście słyszeli i widzieli. Slepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają. (Mat. XI. 2. 10.)

Gdy poważnie pomyślimy nad prawdami wiecznemi, tj. śmiercią, sądem, piekłem i niebem, musimy przyjść do przekonania, że to są sprawy najważniejsze, że w tych rzeczach właśnie kryje się przyszłość, wieczność nasza, na ktorej nam najwięcej zależeć powinno. Po śmierci, po sądzie, czeka nas jedno z dwojga: albo piekło, albo niebo. Na niebo mało kto z nas zasługuje prawdziwie, bo mało jest ludzi świętych, a takim tylko otwarte są bramy wiekuistej szczęśliwości. — Za to większa część ludzi brnie, tonie w nieprawościach, za które czeka kara — piekło. Każdy z nas ma grzechy, za które jeśli teraz nie zasługuje już, bo je zmazał przez spowiedź dobrą, to przynajmniej zasługiwał co dopiero na piekło, a obecnie zasługuje na czyściec przynajmniej! By więc od piekła i czyśca się uchronić a na niebo zasłużyć, cóż nam pozostaje za środek, jakie lekarstwo? Oto jedno jedyne — pokuta.

Do tej pokuty nawołuje nas Kościół św. teraz, w czasie adwentowym. Słyszeliśmy niedawno ewangelię o strasznym sądzie ostatecznym, w dzisiejszej ewangelii św. znów dochodzi nas głos jednego z największych pokutników— św. Jana Chrzciciela. Dlatego zaś teraz w czasie adwentowym przypomina nam rok kościelny cnotę pokuty, byśmy mogli serce, duszę naszą przygotować na przyjście Zbawiciela, którego to przyjścia pamiątkę wnet obchodzić będziemy. Przedewszystkiem mamy się przez pokutę przygotować na drugie przyjście Jezusa, na końcu świata. Kto wpadł w grzechy, ten pokutować musi, a nikt z nas nie jest wolny od tej plagi rodzaju ludzkiego.—Wszyscy więc musimy pokutować.

Jakie są skutki dobrej pokuty, to słyszymy w owych słowach Pana Jezusa, jakie przytoczyłem. Bo nietylko przez cuda Zbawcy ślepi na ciele widzą, chromi na ciele chodzą itd., ale także i na duszy ułomni, umarli, przez moc pokuty i moc Zbawcy stają się zdrowymi, żywymi. Dlatego będziemy się starać zapalić do życia pokutniczego, by nam wysłużyło niebo. Rozważymy dzisiaj pokutę nasamprzód jako cnotę, a następnie jako Sakrament, a nadto wykażemy jej konieczność i zachęcimy się do niej słowami Pisma św. — Błagajmy Ducha św. o łaskę, by dodał nam siły do zrozumienia tej nauki i do

życia pokutniczego, a to za przyczyną Matki Najświętszej, którą pozdrówmy, mówiąc: „Zdrowaś Maryo“!

(I.) Czytamy o wielu Świętych, a raczej w żywocie każdego Świętego, iż dokuczali swemu ciału, odmawiali sobie jedzenia, wygód, biczowali się, nosili włosienicę, spali na gołej ziemi itd. O innych znów piszą nam, że choć zajmowali wysokie godności duchowne i świeckie, choć odznaczali się wielką wiedzą i nauką, choć byli obdarzeni darami ducha i ciała, często uniżali się, upokarzali, wykonywali najniższe posługi, znosili spokojnie i ochotnie największe obelgi i poniżenia. Czemu ci ludzie tak czynili, na co oni tyle cierpieli i znosili? Czyż im mało było jeszcze cierpień codziennych, domowych. różnych niewygód i słabości, przed któremi nikt nie uciecze? Czyż nie dość mieli przykrości i cierpień koniecznych, iż szukali dobrowolnych? Za co i na co tak samych siebie, swą duszę i ciało trapili? Kto jest dobrym chrześcijaninem znajdzie na to łatwą odpowiedź. Pokuta nakłaniała ich do tego, co czynili, pokuta wytrącała im z ręki berła a wkładała twardą i ostrą dyscyplinę, pokuta kazała im opuszczać wspaniałe pałace, miękkie, rozkoszne łoża, a szukać odludnych pustyń i twardych, ostrych kamieni na spoczynek. Pokuta dodawała im siły i ochoty, by mogli wszystko znieść, wszystkiego się zaprzeć, wszystko porzucić, co miłe, co doczesne, a szukać Jezusa i iść za nim, niosąc swój krzyż z radością.

Pokuta to jakby jaka cudowna machina, to jakby jakaś cudowna kąpiel, w której z brzydkich stają się ludzie pięknymi, ze starych młodymi, z głupich mądrymi, z leniwych pracowitymi. Pokuta, to niby cudowny śpiew, śliczna muzyka, która z wilków robi baranki, lwom odbiera siłę i jad żmijom. Pokuta świat odmieniła, pokuta uratowała go od zguby, od zgnilizny. Jak mięso bez soli się psuje i niszczeje, a nasolone da się długo przechować, tak i świat, ludzie bez pokuty stają się coraz gorszymi i słabszymi na duszy, a przez pokutę nabierają nowych sił, nowego życia.

To też nic nie ma lepszego, nic pożyteczniejszego dla nas grzesznych, dla świata dzisiejszego, jak pokuta. Jeśli źle się dzieje na świecie, jeśli ludzie narzekają na ciężkie czasy, to temu winien — brak pokuty. Gdyby dzisiaj ludzie umartwiali swe ciało, nie dogadzali mu zbytnio, nie pragnęli bogactw, czyż byłoby tyle zazdrości, tyle wygadywania na drugich, że inni dużo mają, że bogatsi wygodnie żyją a nic nie robią? Każdy pomyślałby sobie: „Trzeba pokutować, trzeba sobie ująć pokarmu, trzeba sobie ująć wygód, bom zgrzeszył“. Gdyby to sobie jeden i drugi rozważył, znosiłby biedę spokojnie i nie byłoby socyalizmu, nie byłoby tej niezgody między stanami. Gdyby dzisiaj ludzie umartwiali swego ducha, nie dogadzali a raczej nie pragnęli

dogadzać wszystkim swym zachciankom, gdyby znosili cierpliwie poniżenia jeden od drugiego w tej myśli, by przez to odpokutować za swe grzechy, czyż byłoby tyle procesów, tyle gniewów, tyle pychy między ludźmi? Dlaczego złe na świecie dziś się tak rozpanoszyło? Oto dla braku pokuty. Dawniej ludzie również grzeszyli, ale też twardo i ciężko pokutowali za to. Stawiali za swe nieprawości kościoły, oddawali całe majątki na ubogich, odbywali pielgrzymki do ziemi świętej, walczyli za wiarę, usługiwali biedniejszym, zamykali się w klasztorach, uciekali na pustynie i tak złe naprawiali. Dziś także ludzie grzeszą, ale czy kto pokutuje? Czy kto potrafi, a raczej czy kto chce dzisiaj odmówić sobie czego, aby odpokutować za swe winy? Czy dużo znajdzie się takich, coby nie tylko nie szemrali na cierpienia, na przykrości, ale ich jeszcze szukali, pragnęli? Zapewne mało dziś takich znajdziemy. A przecież pokuta, to jedyny środek, jedyna pociecha na cierpienia, na nędzę tego żywota! A przecież pokuta, życie pełne ran, pełne różnych dokuczliwości czyni miłem, przyjemnem! A przecież cnota pokuty, to jedyna cnota, która nam na ziemi raj daje, która nędzarza okrytego wrzodami i łachmanem czyni szczęśliwszym, bogatszym od magnata kapiącego od złota i srebra i tonącego w zbytkach i przepychu!

O gdybyśmy pojęli wartość tej cnoty, gdybyśmy zrozumieli, że bez niej życie nasze jest nieznośnem często, a niesprawiedliwem z reguły, że brak tej cnoty jest przyczyną wielu naszych nieszczęść, zaiste ochotnie wzięlibyśmy się do pokuty, ochotnie rozpoczęlibyśmy życie pokutnicze! Wszakże pokuta, a nie inna cnota dostarczyła niebu najwięcej Świętych, a światu najdoskonalszych ludzi. Wszakże bez pokuty, nie można żadnej cnoty prawdziwie posiadać, żadnej cnoty zrozumieć i pojąć! Kto nie ma cnoty pokuty ten ani w czystości się nie utrzyma, ani pokorą się nie będzie odznaczał, ani cierpliwością nie zabłyśnie, ani żarliwością o chwałę bożą i o szczęście swoje zapłonąć nie może. To też nie ma ani jednego Świętego, ani jednego dobrego chrześcijanina, którыby mógł się obejść bez tej cnoty. Byli Święci, którzy prawie nigdy nie zgrzeszyli, a przecież pokutowali. Jeśli więc chcemy być dobrymi chrześcijaninami, czyli inaczej jeśli chcemy żyć dobrze, czyż możemy się obejść bez tej tak wielkiej i koniecznej cnoty?

(II.) Ale jakżeż zabrać się do tej pokuty? Jak ją rozpocząć i od czego, by ta pokuta podobałała się Panu Bogu? Czyż wystarczy żałować za grzech i nic więcej? Czyż wystarczy zadawać sobie jakieś umartwienia, przykrości i nic więcej? Ani jedno ani drugie samo nie wystarczy. Aby pokuta nasza dobrą była, musi ona przedewszystkiem być sakramentalną, zacząć się od Sakramentu Pokuty. Cnota pokuty

bez Sakramentu pokuty nie istnieje u chrześcijan na prawdę i kto nie chce przyjąć Sakramentu pokuty, ten też nie chce na prawdę pokutować.

By nasza pokuta była dobrą, by była sakramentalną, taką, jak Pan Jezus ją ustanowił, to musi zawierać w sobie pewne warunki, które, gdy nie są spełnione, ani Sakrament Pokuty ani cnota pokuty nic nie warta.

Pierwszą rzeczą przy pokucie, przy rozpoczęciu pokuty jest: poznać swą winę, swój grzech. Jakże może kto chcieć się poprawić, jeśli nie wie z czego, jeśli nie uznał, że źle zrobił? Pierwszą zatem bramą, przez którą się wstępuje do kraju pokuty, jest *rachunek sumienia*, poznanie swoich wad, swoich win.

Gdyby jednak ktoś poznał swe winy, ale za nie nie żałował, przez to samo pokazałoby się, że nie chce pokutować. Bo nikt przecież nie będzie pokutował dobrowolnie za to, czego nie żałuje. Co innego, czy nie będzie musiał niedobrowolnie za to, czego nie żałuje, pokutować? *Żal za grzechy*, ta boleść duszy, że się P. Boga obraziło, że się za krew P. Jezusa niewdzięcznością odpłaciło, że się niebo utraciło a na piekło zasłużyło, — żal za grzechy, to obrzydzenie sobie naszych występków i wad, ten wstręt do złego i obrzydzenie złego— to najważniejsza część Sakramentu Pokuty. Bez żalu, bez tej boleści duszy, nie ma prawdziwej pokuty, nic nie warta pokuta. Choćbyś najlepiej wszystkie grzechy w swej duszy wybadał, choćbyś wszystkie swe winy jak najdokładniej wyznał na spowiedzi—gdybyś za te winy, za te grzechy nie żałował, nic nie warta twa pokuta i Bóg nie przebaczy. I między ludźmi, jeśliś kogo obraził albo mu szkodę wyrządził, czy daruje ci karę, jeżeli nie żałujesz tego, coś zrobił, jeżeli owszem, nic sobie z jego krzywdy nie robisz? Jasna rzecz, że i Bóg sprawiedliwy takiemu nie odpuści, co za grzechy swoje nie żałuje. A więc pamiętajmy zawsze o żalu, bo kto żałuje, temu Bóg odpuszcza. „*Sercem skruszonem i uniżonem Boże nie wzgardzisz*“ (Ps. 50) woła Dawid. Toteż gdy zabieramy się do pokuty, powinniśmy po poznaniu naszych grzechów przedewszystkiem żałować, bardzo żałować. Żal to nie taki ma być, któryby się kończył na łzach, bo łzy nie zawsze są oznaką prawdziwego żalu. Czasem bardziej taki żałuje, kto nie płacze, jak ten, co płacze. Tu trzeba żalu duszy, żalu serca, żalu wewnętrznego, boleści wewnętrznej a nie samej zewnętrznej. „*Rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze*“ mówi Prorok Pański do Żydów, którzy na znak żalu targali swe ubrania. Kto prawdziwie żałuje, ten zawsze na wspomnienie grzechów, których się dopuszczał, będzie czuł boleść wewnętrzną. Tak opowiadają o św. Piotrze, że ile razy wspom-

niał sobie, że się zaparł P. Jezusa, tyle razy płakał serdecznie i płakał tak często, iż na twarzy jego wyżłobiły łzy dwie wielkie bruzdy.

Również konieczną częścią Sakramentu Pokuty jest mocne postanowienie poprawy. Żal bez ochoty do poprawy — to kpiny, a nie żal prawdziwy. Jeżeli ktoś ukradnie komu n. p. 2 złr. a przyłapany żałuje, płacze, ale wypuszczony na wolność powiada, że, skoro mu się uda, to jeszcze więcej ukradnie, to czy taki człowiek naprawdę żałował? A czy tak nie robi ten, co żałuje a nie myśli się poprawić? Zresztą, jak powiedziałem, żal bez mocnej woli poprawy nie jest żalem, bo kto się nie chce naprawdę poprawić, ten nie potrafi żałować.

Bardzo ważną jest w Sakramencie Pokuty spowiedź. Bez spowiedzi grzechy nie mogą być odpuszczone, pokuta nie może być prawdziwa. „Cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie a cokolwiek zwiążecie na ziemi będzie związane i w niebie“ powiedział P. Jezus do Piotra św. i do Apostołów i ich następców, biskupów i kapłanów. A jakże sędzia będzie sądził, jeśli mu sprawy nie przedstawią? Jakże lekarz będzie leczył, jeśli mu chory nie powie, co mu dolega? Tak też i kapłan, jakże będzie rozwiązywał z grzechów, jeśli się mu ich nie wyzna? A kapłan tylko odpuścić grzechy może, bo do kapłanów Zbawiciel powiedział; *„Weźmijcie Ducha św; komu odpuścicie grzechy, odpuszczone im są, a komu zatrzymacie, zatrzymane im są“* (Jan. 20). Pokuta zatem bez spowiedzi grzechu nie zmaże, grzechu nie usunie z duszy. By więc pokuta była prawdziwa, trzeba wyznać, przyznać się do winy na spowiedzi i oczyścić przez rozgrzeszenie swą duszę.

Gdy się to wszystko wykona, wtedy można dopiero mówić o szczerej pokucie, o pokucie zasługującej na żywot wieczny. Przed spowiedzią pokuta nie ma znaczenia, po spowiedzi jest ona dopiero znaczącą, ma wartość. To też kapłan zadaje pokutę, którę należy wypełnić dokładnie. Nie trzeba jednak myśleć, że na tej, jaką zada kapłan, pokuta ma się skończyć. Pokuta nasza ma trwać ciągle, ma trwać całe życie. Całe życie grzeszymy, a więc i całe życie pokutować powinniśmy. Grzeszymy myślami, pragnieniami złemi, grzeszymy w duszy, a więc i w duszy pokutować trzeba. Grzeszymy uczynkami złymi, uczynkami ciała, a więc i uczynkami dobrymi, umartwianiem ciała pokutować winniśmy.

Drodzy chrześcijanie! Widzieliście, jak konieczną jest pokuta, jak bez niej nie ma przebaczenia! Dowiedzieliście się, że każdy, czy chce czy nie chce, pokutować musi, ale pokuta wymuszona jest straszna i po śmierci na wieki trwać może. Nie czekajmy więc na to, aż nas Bóg zmusi do pokuty przez nieszczęścią za życia lub przez

piekło po śmierci, ale teraz rzućmy się do stóp kochanemu naszemu Jezusowi, rzućmy się do stóp Jego ze łzami w oczach, z boleścią w sercu za nasze grzechy, padnijmy jak Marya Magdalena i całujmy te święte krwią za nas zbroczone nogi Zbawiciela. Zróbmy tak, jak ów syn marnotrawny, który, gdy stracił wszystko, zawołał: „*Wstanę i pójdę do ojca mojego i rzekę mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przeciw tobie: Jużem nie jest godzien być zwan synem twoim*“ (Łuk. XV. 18). Pójdźmy do tego Ojca naszego, dobrego, przeprośmy go, przebłagajmy, a on nam przebaczy, jak przebaczył Magdalenie, jak przebaczył łotrowi na krzyżu, jak przebaczył Piotrowi i tylu milionom pokutników i grzeszników! — Słuchajmy też głosu Jana św. wołającego: „*Czyńcie* (tedy) *owoce godne pokuty* (Łuk. III. 8). *Bo już siekiera przyłożona jest do korzenia drzew. A przetoż wszelkie drzewo nie rodzące owocu dobrego będzie wycięte i w ogień wrzucone*“ (9. ibidem). Pamiętajmy te straszne słowa Chrystusa Pana: „jeśli pokutować nie będziecie wszyscy zginiecie“ (XIII. 3. Łuk.). „*Nie chce Pan śmierci grzesznika, ale aby się poprawił i żył*„ woła Pismo św. A więc nie odwlekajmy pokuty, nie zaniedbujmy spowiedzi św., ale z całem oddaniem, z całą miłością i żalem synowskim rzućmy się na łono tego najukochańszego Ojca niebieskiego i uczyńmy mu przez życie pokutne tę radość, o której mówi w Ewang. św.: „*Powiadam wam, że tak będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesiąt dziewięć sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty*“ (Łuk. XV. 7). Amen.

X. J. Koterbski.

Samowolne przystępowanie do częstej Komunii św.

Któryż z kapłanów nie zauważył w kościele osób w ciemnych sukniach, z twarzą posępnie bladą, schyloną, oczami spuszczonemi, od czasu do czasu w bok patrzącemi, z rękami kurczowo ściskającemi różaniec i książkę do modlitwy, delikatnie stąpających, a często przyklękających u kratek słuchalnicy? Wszak to dewotki! Krzyż spowiedników! One pierwsze wiedzą, jak świeżo przybyły ksiądz wikary spowiada, kto go obsługuje, jak się umeblował itd., a nawet więcej wiedzą, jak jest. Takie to okazy wzdychające i płaczące widzi się, jak bardzo często, codziennie, przystępują do Stołu Pańskiego, za pozwoleniem spowiednika albo wbrew jego zakazowi. Czasem się przyznają, że na własną rękę to robią, czasem zamilczają tę sprawę. Co o tem sądzić? Wszakżeż kto jest w stanie łaski, jest godnym Sakramentu Ołtarza,

nie grzeszy, owszem dobrze czyni, gdy się tym Sakramentem św. posila!

Tak jest bezsprzecznie, jednakowoż częste przystępowanie do Komunii św. zależne jest według nauki Kościoła od wyraźnego pozwolenia spowiednika. Kapłan więc, i to spowiednik, ma orzec, czy penitent może czy nie może często komunikować się — i tego orzeczenia muszą się osoby pobożne trzymać, nie wolno im samowolnie tego robić. Jakie dowody na to?

Św. Tomasz (III. qu. 80 a. 10) mówi: „Co do przyjmowania tego Sakramentu, można rozważać dwie rzeczy: jedną jest sam sakrament, którego wpływ jest zbawienny i dla tego pożytecznem jest codziennie go przyjmować... drugą jest stan przyjmującego, co do którego wymaga się, aby z wielką pobożnością i uszanowaniem do tego sakramentu przystępował... Ponieważ w ludziach są częstokroć przeszkody pobożności, nie jest rzeczą pożyteczną dla wszystkich ludzi codziennie przystępować do tego sakramentu, lecz tylko wtedy, gdy kto czuje się należycie usposobionym“. Doktor Anielski mówi tu o usposobieniu chwilowem, ale oprócz tego domagają się teolodzy od osób chcących codziennie komunikować usposobienia stałego; a mianowicie św. Franciszek Salezy żąda: „aby chrześcijanin wielką część swoich złych skłonności pokonał“.[1]) Św. Alfons znów wymaga, „aby penitent, oddawał się modlitwie myślnej, dążył do doskonałości i nie popadał w grzechy powszednie z rozwagą“.[2]) Zasady te uzupełniają się, a przytoczyłem je, aby jasno wykazać, że oprócz stanu łaski jeszcze czegoś więcej potrzeba do częstej Komunii św., tj. pewnego stanu pobożności i doskonałości. Nie chcę się tutaj zastanawiać nad tem, dlaczego takie wymogi stanowią teolodzy, dlaczego byłaby dla duszy szkodliwą Komunia codzienna bez tych warunków, tylko stawiam teraz pytanie: kto ma prawo osądzić i wydać wyrok, że penitent ma te warunki? Czy on sam, czy spowiednik?

Byłoby przewróceniem porządku, gdybyśmy tę funkcyę przyznali penitentowi. Kościół Chrystusowy uznaje jedynego i wyłącznego sędziego w sprawach sumienia — kapłana spowiadającego. On jeden ma władzę związania *lub* rozwiązania, odpuszczenia *lub* zatrzymania grzechów, a więc ma władzę sądzenia i osądzania stanu duszy.

Następnie, niezmiernie trudno jest człowiekowi samego siebie osądzić bezstronnie; miłość własna zasłoni, co złe, w różową barwę oblecze, co dobrego jest w nim. Polegając na własnej ocenie siebie

---

[1]) Introd. ad vit. devot. p. II. cap. 19.

[2]) Praxis conf. n. 152. porówn. także Fenelon, La vraie piété I. 2.

samego, może pobłądzić i zwykle błądzi. Dlatego św. Bernard powiedział, że ślepego ma przewodnika, kto siebie sam prowadzi. Osoby nawet święte, obdarzone od P. Boga łaskami nadzwyczajnemi, jak św. Teresa, poddawały się w życiu duchowem kierownictwu spowiedników. Im świętsze, tem były pokorniejsze i posłuszniejsze. Gdyby więc przystępowanie do częstej Komunii św. było pozostawione samym penitententom, byłoby to niezgodne z praktyką Świętych i w ogóle wiernych i byłoby niebezpiecznem dla ich życia duchowego, mogliby popaść w stan wolnego sumienia i świętokradztwa. Wiele osób już to dla próżnej chwały, już to dla pociech zmysłowych, (które nawet szatan wywołać może, [1]) przyjmowałoby P. Jezusa, nie opierając się na bezstronnym sądzie o stanie swej duszy, trwałoby w nałogach grzesznych, nie widząc ich lub przyzwyczajając się do nich Chleb niebiański stałby się dla nich trucizną i chloroformem sumienia.

Możemy przytoczyć dowody także z powagi. W kwestyi częstej Komunii św. klasyczny jest dekret Kongregacyi Soboru, zatwierdzony przez Innocentego XI. z roku 1679.[2]) Czytamy w nim: „Częste przystępowanie do Komunii św. należy pozostawić sądowi spowiedników, znających tajniki serca, którzy według czystości serca (penitentów), owoców i postępu w pobożności, mają im przeznaczyć (praescribere), co dla ich zbawienia będzie pożyteczne". Scaramelli [3]) mówi: „Sędzią kompetentnym do oceny stanu duszy i częstego przyjmowania Komunii św. jest jedynie spowiednik; jemu i nikomu innemu przysługuje prawo wyrokowania i rozstrzygania". Św. Alfons [4]) twierdząc to samo powołuje się na św. Franciszka Salezego, omawia kwestyę, kiedy osobie odmówić częstej Komunii św. itd. Zbytecznem byłoby więcej powag przytaczać; te rzecz dostatecznie wyjaśniają.

Chodzi teraz o to, czy orzeczenie kapłana jest zobowiązujące penitenta w sumieniu, tak, że ten, nie stosując się do niego, grzeszy czy nie?

Możebne tu są dwa wypadki. Pierwszy jest ten, że kapłan widząc pobożność penitenta, poleca mu częstą Komunię św. Polecenie to trzeba uważać za radę, gdyż zobowiązywać pod grzechem nie ma prawa spowiednik do czynów niekoniecznie potrzebnych do zbawienia—przeto penitent nie grzeszy, gdy za radą nie idzie. Zresztą inicyatywa do częstej Komunii św. powinna wyjść od penitenta a to z tego powodu, że tylko pragnącemu można ją polecać.

[1]) Bona O rozpoznawaniu duchów rozd. XIII.
[2]) Patrz Lacroix, theol. mor. XI. 565.
[3]) Przewodnik ascet. III. rozdz. X. ust. 5.
[4]) Praxis conf. n. 150., 152.

Drugi wypadek odnosi się wprost do naszej kwestyi, a mianowicie spowiednik widzi, że penitent nie ma należytego usposobienia (stałego lub chwilowego) i pozwala mu tylko na jednorazową Komunię, mimo jego prośby. Sądzę, że w tym wypadku penitent grzeszy, nie stosując się do zakazu, chociażby był w stanie łaski. Opieram się na następujących racyach:

a) Zakaz spowiednika wynika z jurysdykcyi sakramentalnej, a więc wydany jest od osoby, mającej władzę i używającej jej, przeto mogącej i chcącej zobowiązać w sumieniu;

b) zakaz ten nie odnosi się do rzeczy nadobowiązkowej, lecz wydaje go spowiednik z przeświadczenia, że codzienna Komunia św. zaszkodziłaby dobru duchowemu penitenta lub innych osób — obowiązuje więc w sumieniu;

c) Innocenty XI. w przytoczonym dekrecie używa słowa obowiązującego: confessarii *praescribere* debebunt;

d) asceci zawsze akcentują silnie, że penitent tylko z wiedzą spowiednika ma przystępować do częstej Komunii św.

Nieposłuszeństwo takie penitenta samo w sobie jest tylko grzechem lekkim.

Co sądzić znów, jeżeli penitent nie ma ani zakazu od spowiednika, ani pozytywnego pozwolenia, tj. gdy nie pytając się nikogo, na własną rękę idzie drugi i trzeci raz do Komunii św.?

Sądzę, że i w tym wypadku, jeżeli nie działał w dobrej wierze, grzeszy lekko, gdyż a) omija władzę, od której zależy udzielenie pozwolenia; b) naraża się na niebezpieczeństwa, o których wyżej wspominaliśmy; c) takie ignorowanie spowiednika jest oznaką pychy, (którą tak często u osób fałszywie pobożnych widzimy), a więc przyjmuje Komunię św. in actuali peccato veniali; d) ponieważ teolodzy i asceci wszyscy uważają słusznie pokorę za podstawę pobożności, a nawet każą ćwiczyć osoby pobożne w pokorze przez odmówienie Komunii św.[1]), przeto osoba działająca na własną rękę okazuje, że nie ma stałego usposobienia wymaganego do częstej Komunii św.

Jeszcze jeden wniosek praktyczny możnaby wysnuć z powyższego wywodu. Zawsze mówiliśmy, że pozwolenie na częstą Komunię św. daje spowiednik. Podkreślamy i akcentujemy to słowo „spowiednik“ dotyczącej osoby, bo tylko on zna dokładnie przysposobienie stałe penitenta; inny kapłan, zapytany np. w zakrystyi, tego pozwolenia dać nie może. — *Ks. Dr. Szczeklik.*

---

[1]) Św. Alf. Praxis conf. n. 155.

Katechezy liturgiczne dla szkół wiejskich.

VII. Wielki tydzień, Ciemna jutrznia. Wielki Czwartek.

Po niedzieli kwietniej następuje tydzień, który nazywa się tygodniem wielkim, świętym, suchym, głuchym. Nazywamy ten tydzień wielkim albo świętym dla wielkości i świętości tajemnic, jakie w nim obchodzimy. Nazywamy go głuchym, gdyż od czwartku rano, aż do resurekcyi nie dzwonią dzwony, milczą organy. Nazywa się suchym, gdyż dawniej chrześcijanie katolicy nie jedli w tym tygodniu potraw gotowanych.

W tym tygodniu czytają kapłani we Mszach św. mękę Pana Jezusa, a to we wtorek według opisu św. Marka, we środę według opisu św. Łukasza, a przy ceremoniach wielkopiątkowych według opisu św. Jana. W wielką środę, wielki czwartek i wielki piątek po południu odprawiają się tak zwane ciemne jutrznie. W czasie tych ciemnych jutrzni pali się na trójkącie 15 świec. Nazywają się dlatego te jutrznie ciemnemi, że dawniej odprawiane bywały w nocy, kiedy było ciemno. Po każdym psalmie gasi się jednę świecę. W czasie ciemnej jutrzni śpiewają kapłani lamentacye; lamentacye są to żałosne śpiewy proroka Jeremiasza, w których opłakuje zburzenie Jerozolimy. Przez te lamentacye chce Kościół Boży przedstawić smutny stan duszy, splamionej grzechami, jak również boleści Pana Jezusa w czasie Jego męki straszliwej. Lamentacye kończą się słowami „Jerozolimo, Jerozolimo, nawróć się do Pana Boga twego“. Pod Jerozolimą rozumieją się grzesznicy, których wzywa Kościół Boży, aby przez pokutę nawrócili się do Pana Boga.

Jak się nazywa tydzień następujący po niedzieli palmowej? Dlaczego nazywa się wielkim albo świętym? Dlaczego się nazywa głuchym? Dlaczego suchym? W które dni czyta się mękę Pana Jezusa? Co odprawiają kapłani popołudniu, we środę, wielki czwartek i piątek? Dlaczego nazywają się te jutrznie ciemnemi? Co się pali na trójkącie? Kiedy się gaszą świece na trójkącie? Ostatniej świecy nie gasi się wraz z innemi, ale ministrant zdejmuje ją i trzyma klęcząc przy ołtarzu przez czas, kiedy kapłani odmawiają pieśń zaczynającą się od słów „Benedictus Dominus, Deus Israel“. Kiedy kapłan odmówi ostatnią modlitwę, uderza książką w ławkę a za nim inni; ministrant podnosi wtedy świecę do góry i gasi ją. Jest to zabytek nabożeństw w pierwszych czasach chrześcijaństwa. Nabożeństwo odprawiano w kryjówkach i w nocy, więc światło było konieczne. Ku dniowi częściami gaszono światło; jednę tylko zachowywano świecę, ażeby z niej zapalić lampę przed

Najśw. Sakramentem. Uderzenie było znakiem, że się nabożeństwo skończyło [1]).

Wielki Czwartek nazywa się w języku kościelnym Wieczerzą Pańską. Obchodzimy bowiem w tym dniu pamiątkę ostatniej Wieczerzy Pana Jezusa, i pamiątkę ustanowienia Najśw. Sakramentu. W tym dniu odprawia się tylko jedna Msza św., chociażby nawet przy kościele było więcej kapłanów, a to na pamiątkę, że w tym dniu P. Jezus ustanowił Najśw. Sakrament i z rąk Pana Jezusa przyjęli św. Apostołowie Komunię św. Mszę św. odprawia kapłan najstarszy godnością; w katedrach księża Biskupi, w kościołach klasztornych przełożeni klasztorni; odprawiają mszę św. w kolorze białym. W czasie Mszy św. przy „Gloria" dzwonią we wszystkie dzwony, a to na znak radości z powodu ustanowienia Najśw. Sakramentu. Później jednak milkną organy i dzwony na wyrażenie smutku, że Pan Jezus po ustanowieniu Najśw. Sakramentu poszedł do Ogrodu oliwnego, gdzie był pojmany i zaprowadzony do Annasza i Kaifasza. Zamiast dzwonów używa się drewnianych grzechotek. Kapłan konsekruje we Mszy św. trzy Hostye św.; jednę, jak zwykle w każdej Mszy św., spożywa kapłan w czasie Komunii św., a dwie inne przechowuje się na Wielki Piątek. Po Mszy św. przenosi kapłan Najśw. Sakrament do tak zwanej ciemnicy. Jestto miejsce ciemne, a przypomina nam więzienie ciemne, w którem P. Jezusa zamknięto po zasądzeniu na śmierć przez wielką radę żydowską. Po złożeniu Najśw. Sakramentu w ciemnicy zdejmuje kapłan z ołtarzy świece, obrusy, słowem wszelkie ozdoby, kropi mensę i zapala stoczki. Czyniono to dawniej dlatego, że w dawnych czasach w Wielki Czwartek umywano cały kościół. Obecnie ma nam to przypominać obnażenie Pana Jezusa z szat Jego i wyniszczenie się zupełne. Myśli takie przywodzi psalm 21, który odmawia kapłan przy rozbieraniu ołtarzy. W psalmie tym przepowiedziana jest męka Pana Jezusa a między innemi i rozdzielenie szat P. Jezusa „Rozdzielili sobie szaty moje a o suknię moją los motali". Słowa te jako antyfona rozpoczynają

[1]) Encyklop. kościelna X. Michała Nowodworskiego T. IX. str. 319. Stosowanie tego wszystkiego do okoliczności Męki Chrystusowej jest dziełem późniejszych liturgistów. Tamże.

Wspomniani liturgiści tłómaczą, że 15 świec oznacza 12 Apostołów i Uczniów P. Jezusa, gaszenie pojedynczych świeczek oznacza powolne opuszczenie P. Jezusa przez Apostołów, chowanie ostatniej świeczki oznacza, że P. Jezus ukrył Swoje Bóstwo w czasie męki i śmierci, ale je okazał przez Swoje cudowne Zmartwychwstanie. Uderzanie książką i powstały stąd hałas oznacza, że przy śmierci P. Jezusa ziemią się zatrzęsła, skały popękały. —

i kończą ceremonię obnażania ołtarzy. W kościołach katedralnych odbywają się dwie wielkie ceremonie a mianowicie: poświęcenie olejów św. i umywanie nóg. W kościele katolickim używa się potrójnego Oleju świętego a mianowicie Oleju Katechumenów, tj. dla tych, którzy mają przyjąć Chrzest święty, oleju chorych, którego się używa przy udzielaniu Ostatniego Olejem św. namaszczenia i Krzyżma świętego, którego używa się przy Sakramencie Bierzmowania. Poświęcenie to odprawia się w czasie Mszy św. i przy tem asystuje Biskupowi 12 kapłanów ubranych w ornaty, 7 dyakonów, 7 subdyakonów w dalmatykach. Poświęcanie odbywa się wśród przepisanych modłów. Ale dlaczego to właśnie we Wielki Czwartek odbywa się to poświęcenie Olejów św.? Oto dlatego, ponieważ Pan Jezus w tym dniu ustanowił Sakrament Kapłaństwa przy Ostatniej Wieczerzy. Umywanie nóg, które biskupi odbywają po Mszy św. przypomina tę wzniosłą chwilę, kiedy to Pan Jezus umywał Apostołom nogi przed ustanowieniem Najśw. Sakramentu. W Rzymie umywa Ojciec św. nogi trzynastu kapłanom, którzy przypominają Apostołów, wliczając w to św. Macieja i św. Pawła. We Wiedniu umywa cesarz nogi 12tu najstarszym mężczyznom, a cesarzowa 12tu najstarszym kobietom z Wiednia. Jak się nazywa Wielki Czwartek w języku kościelnym? Dlaczego odprawia się w tym dniu w kościele tylko jedna Msza św.? Który z pomiędzy księży odprawia tę mszę św.? Dlaczego odzywają się przy Gloria organy i dzwony? Ile Hostyi konsekruje kapłan w czasie Mszy św.? Gdzie przenosi Najśw. Sakrament? Dlaczego przenosi? Co czyni kapłan z ołtarzami? Co ma przypominać to obnażenie? Co poświęca w Wielki Czwartek ks. Biskup? Ilorakież są Oleje św.? Co czyni ks. Biskup po Mszy świętej? Kto podobnie umywa nogi?

Dzieci drogie, ponieważ macie wyjaśnione ceremonie wielkoczwartkowe, dlatego proszę was bardzo, abyście, mając ten dzień wolny od nauki, spieszyły do kościoła i tutaj brały udział w tych nabożeństwach tak pięknych, abyście jak najpobożniej się modliły w kościele a wśród dnia nawiedzały nabożnie Pana Jezusa zamknionego w ciemnicy.

Ks. Władysław Sarna.

Z LITURGIKI.

Pokuta sakramentalna a odpust. Ponieważ jest ogólna zasada, że nie można dostąpić odpustu za uczynek skądinąd nakazany, z wyjątkiem tego wypadku, gdyby Stolica Ap. wyraźnie na to pozwoliła— powstała kwestya między teologami, czy odmawiając modlitwę n. p. litanię do Matki Boskiej, do której jest przywiązany odpust — jako

pokutę sakramentalną, dostępuje się odpustu. Zwolennicy zdania przeczącego opierali się na tem, że modlitwa taka jest obowiązkowa a więc skądinąd nakazana. Spór rozstrzygła Kongregacya odpustów dn. 14. czerwca r. 1901. i to twierdząco, a dekret potwierdził Ojciec św. Wobec tego kapłani powinni takie uczynki pobożne i takie modlitwy zadawać za pokutę, do których przywiązane są odpusty, gdyż przez to a) uczynek już jako pokuta z natury swej pomniejszy należną karę za grzechy, b) penitent pozyska odpust i znów z tego tytułu kara mu się zmniejszy. — X.

Recenzye.

Jezuici w Polsce. Ks. Stanisław Załęski T. J. Tom I. Część I.

Przed trzydziestu blizko laty, wydając prace historyczne: „Czy Jezuici zgubili Polskę?“ i „Historya zniesienia zakonu Jezuitów w Polsce i ich zachowanie na Białej Rusi“, zamierzał już Czcigodny Autor napisać historyę Jezuitów w Polsce. Gromadził więc skrzętnie materyały do swej cennej i gruntownej pracy, która bez wątpienia musi zaszczytne zająć miejsce między dziełami historycznemi najnowszych czasów. Część pierwsza tomu I. zawiera 7 rozdziałów, podzielonych na §§. 50 i podaje najpierw historyczną fizyognomię Polski przed przybyciem do niej zakonu Ojców Jezuitów, następnie mówi o samym zakonie i jego systemie wychowania. W rozdziale III podaje obszerną wiadomość o pierwszych Jezuitach i pierwszych kolegiach na ziemi polskiej: w Brunsberdze (1565), Pułtusku, Wilnie, Poznaniu, Jarosławiu. Rozdział IV poświęcony jest Stefanowi Batoremu i jego stosunkowi do Jezuitów; traktuje tu Autor o nowej fundacyi zakonnej w Połocku. Rozdział V i VI zajmuje się legacyami O. Possevina do Moskwy i stosunkiem tego Jezuity do króla Stefana Batorego. Ostatni VII rozdz. mówi o misyi Jezuitów polskich w Szwecyi.—Ostatnie trzy rozdziały (V—VII) są bardzo cennym nabytkiem do historyi kościoła katolickiego w Polsce i Szwecyi. Znakomicie wyświetla np. Autor, że pokój w Zapolskimi Jamie, zawarty między Stefanem Batorem a Moskwą, nie był nieszczęściem dla Polski, ale owszem ogromnem dobrodziejstwem. Nie tylko nie wytrącił on z rąk Stefana oręża zwycięskiego, który byłby zgubę ostatnią Moskwie zgotował — jak prawie powszechnie nasi hitorycy narzekali na Possewina, zakon Jezuitów i Stolicę Apostolską— lecz pokój ten w ówczesnych warunkach i w ówczesnym stanie rzeczy był dla króla Stefana i dla armii polskiej pod Pskowem prawdziwem dobrodziejstwem. Na to podaje Autor tyle i tak przekonywujących dowodów, że każdy uważny czytelnik musi mu przyznać słuszność. (Por. str. 299 — 317).

Ważną zaletą obecnego dzieła jest barwny, potoczysty styl, łatwość przedstawienia rzeczy, zajmujący sposób opowiadania, tak że istotnie dopiął tego Czcigodny Autor, co zamierzał we wstępie, bo książkę jego czyta się z przyjemnością i zajęciem jakby powieść historyczną.

Zauważyliśmy jednakże przy czytaniu książki pewne mniej rozważone poglądy. I tak na str. 5 pisze: „Kazimierz Jagiellończyk,

najdzielniejszy bez wątpienia z królów polskich, potrafił ukrócić przwagę możnowładztwa, zwłaszcza duchownego". — Zdawałoby się z tego, że Biskupi polscy byli wtedy niebezpieczni dla państwa i że należało z tego powodu ukracać ich wolności. Owszem winować tu należy Kazimierza Jagiellończyka, że się wdzierał w prawo wyborcze kapituł przy obsadzaniu stolic biskupich, przeciwko czemu także Papież protestował. Z uwagi 1. str. 5. wynika, że Autor rozumiał pod ukróceniem przewagi możnowładztwa duchownego to, co nie na chlubę wychodzi Kazimierzowi Jagiellończykowi, lecz obciąża jego pamięć wobec Kościoła.

Na str. 11 zarzuca Autor Zygmuntowi I. „że nie rozumiejąc potrzeb i ducha czasu, trwał upornie przy średniowiecznym porządku rzeczy na papiestwie i cesarstwie opartym wtenczas, kiedy na Zachodzie zasada równowagi państw ustalać się poczynała; że krótko mówiąc, słaba polityka jego zagubiła posłannictwo dziejowe narodu." Nie należało tu bez żadnych zastrzeżeń pisać się Autorowi na zdanie Bobrzyńskiego (Dzieje Polski II rozdz. II) bo przecież wiadomo, że Bobrzyński należy do szkoły liberalnych historyków, że czasem wyraża się w Dziejach swoich z niechęcią o papiestwie i Kościele.

Nieprawdziwem jest również twierdzenie na str. 13: „Kościół katolicki stale bronił tej zasady, że papież, jako namiestnik Chrystusów na ziemi, dzierży od Boga wszelką duchowną i świecką władzę, królowie zaś i książęta część tej władzy t. j. świecką biorą dopiero z drugiej ręki od papieża, i z sprawowania jej są przed nim odpowiedzialni". Królowie i książęta bowiem świeccy biorą władzę wprost od Boga, nie z drugiej ręki od papieża. W jakiż sposób braliby ją obecnie np. książęta pogańscy od papieża, skoro ani nie uznają wcale władzy Kościoła nad sobą? A i o monarchach chrześcijańskich tego powiedzieć nie wolno, bo ani Grzegorz VII. tego nie uczył, ani Bonifacy VIII. w słynnej bulli „Unam sanctam" tego nie powiedział. Panujący są tylko ratione peccati poddani Papieżom. Mianowicie gdyby monarcha utrudniał zbawienie duszy swym poddanym, odwodził ich od pierwszorzędnego celu człowieka, którym jest chwała Boża i zbawienie duszy, mógłby Papież wkroczyć, sądzić panującego i uwolnić poddanych od przysięgi złożonej na wierność takiemu panującemu.

Również w niektórych miejscach za surowo sądzi Autor Biskupów i księży polskich, jakoby wcale nie występowali przeciwko innowiercom i niżej stali nauką od heretyków. Np. na str. 43 czytamy: „Obok nowości, która zawsze ma urok, wymowa i erudycya predykantów ściągała tłumy słuchaczów do zboru; w kościolach katedralnych bywało aż nadto przestrono, pusto prawie, bo kaznodzieje katoliccy ani nauką, ani wymową nie dorównali tamtym." Za jaskrawe są także uwagi drobnym drukiem na str. 34 i 44, w których przytacza autor skargi kanoników przeciwko biskupom.

Wreszcie i to należy wytknąć, że autor nie dodał choćby krótkiego rejestru celem zoryentowania się szybszego obfitej materyi dzieła.

Ks. Dr. J. Górka.

Dzieje zniweczenia św. Unii na Białorusi i Litwie w świetle „Pamiętników Siemiaszki". X. Dr. Wł. Chotkowski. W Krakowie, Spółka wydawnicza polska. 1899.

Jestto przerobiona praca, którą wydał najpierw X. Dr. Chotkowski w r. 1866 pod tytułem: „Pamiętniki Józefa Siemiaszki“, a obecnie zatytułował: „Dzieje zniweczenia św. Unii itd.“ Opowiada tu Autor na podstawie relacyi samego zaprzedańcy moskiewskiego, Siemiaszki, który był użytecznem narzędziem Rosyi w tępieniu unii, o smutnych czasach prześladowania Kościoła św. na Białorusi i Litwie.

Przewrotny odstępca od Wiary św. rzymsko-katolickiej, Siemiaszko, urodzony 1798 r., a zmarły w r. 1868, człowiek ambitny, kopnięty nogą przez samych Moskali, kiedy go już nie potrzebowali, zbrodniarz i sprawca tylu nieszczęść w Kościele unickim, umierający z piętnem zdrajcy na czole, chciał się poślubić wobec popów schizmatyckich i prawosławia, że on ma jedyną i główną zasługę w zgnieceniu Unii świętej i dlątego wydał swe Pamiętniki, które w powyżej zatytułowanem dziele obrabia X Dr. Chotkowski. — Istotnie Józef Siemiaszko wypracował plan wytępienia Unii i przedłożył go 5. listopada 1827 przez ministra Szyszkowa carowi Mikołajowi. Car ten kazał systematycznie wszystkie prawdziwie piekielne rady Siemiaszki w czyn wprowadzać, bo je uznał za dobre i odpowiedne do zamierzonego celu. Według memoryału tego i rad Siemiaszki urządzano śpiesznie rządowe seminarya dla kleru ruskiego, a w nich wychowywano po schizmatycku młodzież, poświęcającą się stanowi duchownemu. Siemiaszko podsunął rządowi także kasatę klasztorów bazyliańskich i skazanie na wymarcie zakonników wiernych Rzymowi. On to kazał duchowieństwu unickiemu zabrać nieruchome majątki i wyznaczyć mu pensye, aby przez to kler uczynić zawisłym i powolnym na każde żądanie cara.

Styl i opowiadanie w książce X. Dr. Chotkowskiego są piękne i zajmujące. Dzieło jego przyczynia się wiele do rozjaśnienia kart martyrologii biednych Unitów ruskich. Znakomite są szczególnie ustępy końcowe (str. 137—190) o martwocie prawosławia, charakterystyka Siemiaszki i o znaczeniu Unii dla Kościoła. Na jedną tylko rzecz zwrócilibyśmy uwagę Czcigodnemu Autorowi. Mianowicie na str. 133 zdaje się przeczyć istnieniu Matki Makryny Mieczysławskiej. Czytamy tam: „Zaczem Makryna Mieczysławska nie istniała wcale — tak konkluduje Siemiaszko — i tak być mogło“. Wprawdzie Autor niżej zaraz cytuje list prywatny ś. p. Stanisława Koźmiana, który słyszał z ust Henryka Rzewuskiego wyraźnie w roku, zdaje się, 1864 w Karlsbadzie te słowa, gdy się zgadano o Matce Makrynie: „Jakże chcecie, żebym jej nie znał dobrze! Jako nasza krewna, była przełożoną klasztoru w Mińsku, który nam dzieciom zawsze pierniczków przysparzał. Kiedy zostałem urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy Paszkiewiczu, musiałem oczywiście w oczy mu twierdzić, żem nigdy nie słyszał o Matce Makrynie, że nigdy jej nie było, że to jest fałsz, skomponowany przez wygnańców polskich“. Następnie powiada X. Dr. Chotkowski, że nie znaleziono w spisie urzędowym nigdzie między zakonnicami Mieczysławskiej, że opowiadanie jej zawiera rozmaite sprzeczności topograficzne i chronologiczne. Ale i to możnaby wytłómaczyć brakiem pamięci i wykształcenia, „gdyby nie to, że osoby, które ją osobiście w Rzymie widywały, opowiadają rozmaite szczegóły o jej postępowaniu, które nie świadczą bynajmniej o jej prawdomowności, ani cnotach zakonnych, pokorze i cierpliwości“. (Str. 134.)

A więc Autor zostawia całą rzecz zachwianą, w niepewności, zdaje się wierzyć Siemiaszce i moskiewskim pisarzom, którzy z reguły przeczyli wszystkiemu, co Polacy wobec Stolicy św. i zagranicy opowiadali o prześladowaniach Kościoła przez Rosyę.

Staje tu Szanowny Autor w sprzeczności ze znakomitą pracą X. Edwarda Likowskiego, uwieńczoną nagrodą przez Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu. Ten wiedział o zarzutach moskiewskich przeciwko Matce Makrynie, zwanej przez Rosyan samozwanką, oszustką, która nie była nigdy przełożoną Bazylianek mińskich. A przecież wyraźnie mówi ks. Likowski na stronie 340 pracy swej „Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i Rusi". „Wiadomo, że papież Grzegorz XVI przyjął Matkę Makrynę gościnnie, z następca jego, błogosławionej pamięci Pius IX przeznaczył jej dom na otworzenie klasztoru reguły św. Bazylego, w którem też ta świątobliwa męczennica r. 1869, dnia 11 lutego życia dokonała". Również X. Paweł Smolikowski C. R. w dziele „Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego przytacza wiele listów wybitnych Polaków o Matce Makrynie, jak X. Semenenki, X. Jełowickiego itd. (Por. t. III. str. 224—305).

Wobec tego powinien był Szanowny Autor zgłębić tę rzecz w „Dziejach zniweczenia" i nie zostawić czytelnika w wątpliwości co do istnienia i moralnej wartości Matki Makryny Mieczysławskiej.

Ks. Dr. J. Górko.

Pamiętniki Murawiewa („Wieszatela") 1863—1865, z przedmową St. Tarnowskiego. Kraków. Spółka wydawnicza polska.

Kto chce poznać, do jakiego egoizmu i naiwności w okłamywaniu siebie i drugich może dojść szowinista moskiewski, niech czyta pamiętniki „Wieszatela". Człowiek ten uwierzył w swe kłamstwa i pozuje na bohatera, odsądzając od czci i wiary wszystkich, już nie tylko Polaków, ale i... Rossyan łagodniejszych. Z drugiej strony świadectwo takie, niepodejrzane o stronniczość, daje najlepiej poznać, jak wielką wartość dla narodowości polskiej ma wiara katolicka. „Katolik i Polak—pisze Murawiew—są synonimami; osłabienie wpływu katolickiego jest jednym z głównych środków działania" (str. 87). To też Murawiew od księży rozpoczyna krwawe egzekucye, a protestującego biskupa wileńskiego, X. Adama Krasińskiego, rozkazuje wywieść do Wiatki (1863). Następnie sprowadza popów, buduje cerkwie i uwłaszcza włościan, żądając od nich, by w zamian za to przyjmowali prawosławie i zdradzali powstańców. Księży katolickich oddaje pod „najściślejszy" nadzór władz powiatowych, obsadzonych Moskalami (str. 96). Znosi katolickie towarzystwo wstrzemięźliwości, założone na Litwie w r. 1860, oraz tow. św. Wincentego a Paulo i tow. Dobroczynności i karze surowo księży za zakładanie szkół (str. 98). Z lektury tego pamiętnika wiele nauczyć się można.

Sprostowanie. W n. 18 str. 435 w. 10. zamiast »aktu skruchy« czytaj »aktualnego«.

Treść Nru 19. (Dok.) X. Dr. A. Pechnik. Ostatnie dyskusye i uchwały sejmowe w sprawach szkolnych (na podstawie zapisków stenograficznych).— Ks. Dr. Jan Bernacki, kanonik katedr. O potopie. — Ks. Szymon Krupiński. Egzorty przygodne. (II) —Ks. J. Koterbski. Kazanie o pokucie. — Ks. Dr. Szczeklik. Samowolne przystępowanie do częstej Komunii św. — (VII). Katechezy liturgiczne dla szkół wiejskich.—X. Z Liturgiki.—X. Dr. J. Górka. Recenzye.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.